

## Grobowiec Sargerasa

### Opowiadanie Roberta Brooksa

#### Część druga: Starzy znajomi.

W głosie Maiev Pieśni Cienia pobrzmiwały lodowate nuty. – Skończyłeś, arcy maga? – zapytała.

– Prawie – odparł mag. Nie mieli ani chwili do stracenia. Khadgar odesłał ostatniego żywiołaka, wydawszy mu proste polecenie: „Odszukaj Gul'dana”. Stwór, którego ciało w kształcie kropli w całości stworzone było z mocy tajemnej, odleciał posłusznie. Wiele jemu podobnych konstruktów magicznych przeczesywało już mroczne zakamarki wyspy w poszukiwaniu orka. Nie były niestety wystarczająco silne, by stawić Gul'danowi czoła, ale jeśli choć jeden zostanie zniszczony, Khadgar natychmiast się o tym dowie.

Kilka minut temu Khadgar wyczuł słaby ślad spaczenia, który zniknął równie szybko, jak się pojawił. Jeśli Gul'dan był gdzieś w pobliżu, najwyraźniej zdecydował się wycofać. Szkoda. – No, gotowe. Proszę o wybaczenie, strażniczko. Możemy teraz pomówić o naszych poszukiwaniach.

– O twoich poszukiwaniach – poprawiła go Maiev.

– Czyżby Strażniczki nie zwracały już uwagi na intruzów? Dobrze wiedzieć – Khadgar starał się mówić lekkim tonem. – Jeśli ktoś taki jak Gul'dan jest tu mile widziany, bez wątpienia nie mam powodów do obaw.

Maiev nie była skora do żartów. – Jeśli Gul'dan naprawdę tu jest... – zaczęła.

– Jest – zapewnił Khadgar.

– Jeśli tu jest – powtórzyła Maiev – zajmiemy się nim. Ale najpierw pomówimy o twoich licznych porażkach na Draenorze.

– Słucham?

– Oddałyśmy do twojej dyspozycji strażniczkę. Jedną z nas. Lojalną, oddaną siostrę, która odznaczyła się męstwem w walce częściej, niż mogłabym zliczyć – zaczęła.

– Maiev...

– Ale wystarczyło kilka miesięcy spędzonych u twego boku, by wpadła prosto w objęcia Płonącego Legionu. Wytłumacz mi, dlaczego tak się stało. Co sprawiło, że pod twoim światłym przywództwem zdradziła?

– Sądzę, że sama powinnaś ją o to zapytać przy kolejnym spotkaniu. – Khadgar z całych sił starał się zachować spokój. Słowa Maiev zraniły go jak nóż wbity w serce. – Nie wątpię, że zdołasz wydobyć z niej odpowiedź. Nie jestem tutaj z powodu Cordany.

– Przysyłała nam meldunki, Khadgarze – stwierdziła Maiev. – Cordana miała wątpliwości dotyczące twoich decyzji. Bardzo poważne wątpliwości.

– Nie mamy czasu na...

– „Lekkomyślny. Arogancki. Niedokładny. Uparty. Niechętnie przyjmujący rady”. A to tylko jej pierwsze wrażenie. – Maiev i jej Strażniczki stały się przed nim surowe i nieruchome, niczym milczący

z dezaprobatą mur, przez który żadne inne emocje nie mogły się przebić. – Może przez te wszystkie lata zdołałeś się zmienić, ale ten opis wydał mi się aż nazbyt znajomy.

– Jeśli chcesz, możemy się zająć omawianiem naszych dawnych błędów – westchnął Khadgar. – Analiza moich zajmie zaledwie kilka miesięcy, kolejny kwartał poświęcimy na roztrząsanie twoich pomyłek. – Na ostatnie słowa Maiev złowrogo zmrużyła oczy, ale Khadgar nie dał się zastraszyć. – Możemy poświęcić na to tyle czasu, ile tylko sobie zażyczysz. Ale nie teraz. Spójrz na południe. – Wskazał na ocean. – Nie mam wątpliwości, że twoje Strażniczki zauważyły dym na wodzie. To wszystko, co pozostało ze statku ukradzionego przez Gul'dana. Spalił go. Razem ze wszystkimi na pokładzie. – Z jego głosu zniknęły ostatnie żartobliwe nuty. – Gul'dan jest tutaj. Wkrótce natraficie na ciała... – Khadgar dostrzegł spojrzenia, które wymieniły między sobą Czatowniczkę. – Ach. Już natrafiliście. Zginął ktoś ważny?

Strażniczka wbiła w niego wzrok. – Kilku wieczernych. Posłałyśmy z tobą Cordanę, aby uniknąć podobnej katastrofy.

– Prawdziwej katastrofie wciąż można zapobiec. Historia się nie powtarza – powiedział Khadgar. – Gul'dan nie miał pojęcia, jak tutaj trafić. Nie przeszedł przez Czarne Wrota z własnej woli. Ktoś kieruje każdym jego krokiem.

– Kto? I dokąd? Do Grobowca Sargerasa? – zdziwiła się Maiev. – Grobowiec jest pusty. Część jego mocy wziął sobie Ner'zhul. Resztę zabrał Illidan.

Khadgar potrząsnął głową. – Maiev... Wiesz, czego pragną jego mocodawcy: otwartych wrót do Azeroth. Raz już usiłowali stworzyć takie przejście. Może znowu chcą spróbować.

–To niewykonalne.

– Dla ciebie albo dla mnie – przyznał Khadgar. – Zastanów się jednak, Legion nie podjąłby tak wielkich wysiłków, gdyby chodziło tylko o mrzonkę. Gul'dan jest na wyspach, aby zająć Grobowiec Sargerasa dla demonów. Pomóż mi, Maiev. Ty i twoje Strażniczki. Wspólnie zdołamy go powstrzymać. Czyż nie na tym polega wasz obowiązek?

Maiev zmierzyła Khadgara wzrokiem.

A potem podjęła decyzję.

– Do mnie – rozkazała. Strażniczki skupiły się wokół niej. Maiev zaczęła wydawać polecenia. – Niech wszyscy zbiorą się w Krypcie Zdrajcy. Może trzeba będzie przenieść całą jej zawartość w bezpieczniejsze miejsce.

Khadgar zaniemówił.

Strażniczki zasalutowały Maiev i odpowiedziały chórem: „Tak, strażniczko!”. A potem bez zwłoki ruszyły biegiem na południe. W kierunku przeciwnym do grobowca.

Khadgarowi zabrakło słów. Maiev właśnie odesłała swoje wojowniczkę. Nie zamierzała mu pomóc. W końcu udało mu się wydusić przez ściśnięte gardło: – Maiev, co ty wyprawiasz?

Strażniczka spojrzała mu prosto w oczy. Jej słowa spadały jak uderzenia młota o kowadło. – Nie zdołałeś powstrzymać Gul'dana na Draenorze. Nie zdołałeś powstrzymać go tutaj. Ukradł statek, prawda? Czy wyśledzenie powolnego żaglowca przerasta możliwości rozumnego kruka? Twoja niekompetencja jest wielka jak ocean.

Khadgar nie mógł uwierzyć własnym uszom. – Stajemy do walki z potęgą Płonącego Legionu. Nie masz pojęcia, przez co przeszliśmy na Draenorze.

Ale Maiev jeszcze nie skończyła. – Nie dogoniłeś Gul'dana, nim dołynął do Zniszczonych Wysp. A wtedy co? Wzniął mały pożar i uciekł wpław do brzegu?

Mały pożar, dobre sobie.

To był statek handlowy. Przewoził wielu pasażerów. Kiedy Khadgar go wypatrzył, Gul'dan kończył właśnie układać na pokładzie stopy pomarszczonych, wyschniętych na wiór ciał dorosłych. Z dzieci zrobił żywe tarcze, a wtedy...

Wystarczyła iskra spalonego ognia...

Na samo wspomnienie Khadgara ogarnął gniew. Już nie ważył słów. – Zapomniałem. Tobie nigdy nie przydarzają się takie drobne niepowodzenia. Odśwież mi pamięć, proszę. Ile sióstr zostawiłaś na pewną śmierć, gdy ścigałaś Illidana?

Na płaskowyżu zaległa grobowa cisza. Z każdą upływającą sekundą poszerzała się przepaść między magiem i strażniczką.

Kiedy Maiev w końcu odpowiedziała, w jej słowach zabrzmiał nieodwołalny wyrok.

– Każda pomoc, jakiej mogłabym ci udzielić, byłaby marnotrawstwem. Zwłaszcza że się mylisz. W grobowcu nie zostało nic godnego uwagi. Każdy okruch mocy, która była tam niegdyś zamknięta, znajduje się teraz w szczątkach Illidana. A jego ciało spoczywa w Krypcie Zdrajcy. Ona stanowi prawdziwy cel Legionu. Dlatego Gul'dan tam się uda. Jeśli mam pokrzyżować plany czarnoksiężnika, muszę skierować swoje kroki do krypty.

Khadgar siłą woli powstrzymał się od ostrzejszej odpowiedzi. Bardzo potrzebował pomocy. – Strażniczko – zaczął, a w jego głosie pobrzmiwały błagalne nuty. – Znasz ten grobowiec. W przeciwieństwie do mnie. To może być nasz najważniejszy atut.

Maiev odwróciła się obojętnie. – Powodzenia, arcymagu. Kiedy zdasz sobie sprawę ze swojej pomyłki, znajdziesz mnie w krypcie. Mamy jeszcze wiele do omówienia. – I pobiegła w ślad za swoimi Strażniczkami.

Khadgar już jej nie wołał. – Niech tak będzie – szepnął. Gdy Maiev zniknęła mu z oczu, arcymag wzbił się w niebo na skrzydłach kruka. Zatoczył krąg nad wrakami, wypatrując Gul'dana. Na próżno. Wyczuwał jedynie obecność ukrywających się wiecznych. Istniały tylko dwa wyjaśnienia takiego stanu rzeczy: albo czarnoksiężnik zdołał przeprowić się przez zatokę na Thal'dranath, albo zbiegł na północ, w kierunku Suramaru i Wysokiej Góry. Jedna z tych możliwości wiązała się z dużo większym zagrożeniem niż druga. Khadgar poszybował nad oceanem ku wyspie spowitej cieniem starożytnej, opuszczonej budowli.

Od wielu lat, właściwie od dziesięcioleci nie był tak zrozpaczony. Nawet szarża przez Mroczny Portal w samobójczej misji, której się podjął, nie budziła takiej zgrozy. Żelazna Horda miała wtedy cel jasny i rozumiały: podbój Azeroth. Khadgarowi w razie niepowodzenia groziła tylko śmierć. Nawet zwycięstwo mogło wymagać najwyższej ofiary. Nieuchronność końca napawała go osobliwym spokojem. Ale Płonący Legion... Choć Khadgar od dawna usiłował zgłębić jego tajemnice, wciąż nie pojmował kierujących nim pobudek. Dla Legionu rzucenie Azeroth na kolana było zaledwie małym krokiem na drodze do ostatecznego celu. Co się stanie, gdy demony zniewolą już lub spalą każdą żywą istotę? Arcymag nie wiedział. I bał się dowiedzieć.

Po części właśnie dlatego podczas pobytu na Draenorze skupił uwagę na Gul'danie. Można się wiele nauczyć o przeciwniku, patrząc, jak przesuwają pionki na szachownicy.

Bardzo prawdopodobne, że Legion skierował swojego pionka prosto do Grobowca Sargerasa – myślał Khadgar. Maiev miała częściowo rację – od dawna nie znajdowało się tam nic użytecznego. Niedobitki nag zostały usunięte przez magów Kirin Toru, a nieliczne pozostałe w ruinach artefakty przeniesiono pod opiekę Strażniczek. Budowlę starannie zapieczętowano magią i stworzono skomplikowane zamki, otwierane tylko mocą tajemną. Miało to na dobre ostudzić zapał poszukiwaczy przygód, złodziei i wszelkiej maści niegodziwców, którzy zapragnęliby się tam zapuścić.

Do grobowca mógł się włamać tylko ktoś bardzo zdeterminowany – i potężny. Oznaczało to, że Gul'dan bez przeszkód upora się z tym zadaniem. Należało się tylko dowiedzieć, jak czarnoksiężnik zamierza dostać się do środka...

BUM.

No cóż, przynajmniej jedna się tajemnica rozwikłała – pomyślał Khadgar. Odległy, stłumiony huk dotarł do jego uszu na krótko przed potężną falą uderzeniową. Arcymag skierował krucze oczy na wyspy Thal'dranath. Zdawało się, że powietrze drży mu pod skrzydłami. Nad Grobowcem Sargerasa unosiły się tumany pyłu. Khadgar zanurkował.

Wrota do grobowca były zniszczone. Khadgar powoli opadł na ziemię. Ptasie pióra zmieniły się w skórę i siwe włosy, krucze szpony przybrały na powrót kształt stóp obutych w miękkie trzewiki. Przemiana dokonała się jak zwykle w mgnieniu oka. Khadgar nauczył się wielu sztuczek od swego mentora, Medivha, ale ta niezmiennie pozostawała jego ulubioną. Gdy dotknął stopami ziemi, rozłożył szeroko ramiona w kłębach kamiennego pyłu. Wszystkie bariery magiczne i materialne, które broniły dostępu do grobowca, zostały zniszczone. Mag wyczuwał jedynie pozostałości magii spaczenia. Bez wątpienia było to dzieło Gul'dana.

Khadgar zamarł i wyteżył słuch oraz magiczne zmysły. W oddali wyczuł nikłe pulsowanie mocy spaczenia. Gul'dan był już w środku i pracował.

Ściganie orka na oślep byłoby nierozsądne. A szukanie korytarza po korytarzu zajęłoby zdecydowanie zbyt dużo czasu... Wnętrze grobowca stanowiło prawdziwy labirynt. Wyśledzić tam Gul'dana nie będzie łatwe...

Chyba że...

Nie. To głupi pomysł.

Khadgar odetchnął głęboko. Pomysł zdecydowanie nie należał do najmądrzejszych, ale nic lepszego nie przychodziło mu do głowy.

– No cóż – westchnął z rezygnacją. Raz kozie śmierć.

Khadgar wbiegł do grobowca. Od razu poczuł ból. Pod stopami maga otworzyła się czarna otchłań, a potwory z innego wymiaru, wędrowcy pustki, chwyciły go za nogi upazurzonymi łapami. Ich mroźny dotyk palił skórę, a uścisk miażdżył kości. Khadgar wyswobodził się jednym zaklęciem, po czym ruszył dalej.

Pułapka zastawiona przez Gul'dana nie spełniła swego zadania, ale bez wątpienia była zaledwie jedną z kilkudziesięciu. – Na to właśnie liczę – wymamrotał Khadgar. Kiedy natrafił na komnatę, gdzie korytarze rozchodziły się w różnych kierunkach, pchnął w każdy z nich falę energii.

W tunelu na lewo buchnął ogień. Wybornie.

Khadgar skręcił tam i przeskoczył płomienie. Przed sobą widział już kolejne rozgałęzienie. Tym razem magia wskazała tunel wiodący na północ. Khadgar nawet nie zwolnił kroku, gdy po drodze rozbił kolejną pułapkę.

Z pewnością ktoś prowadził Gul'dana jak na smyczy. Czarnoksiężnik nie miał czasu na mylenie pogoni. Khadgar nie zwalniał, podążał śladem pułapek. Jego pomył okazał się wcale niegłupi.

Arcymag mijał w biegu korytarz za korytarzem, przejście za przejściem. Gul'dan zastawiał pułapki w pośpiechu, brakowało mu czasu na bardziej wyrafinowane metody. Za to Khadgarowi pośpiech uratował życie – gdyby mag zwolnił albo się zatrzymał, lanca z wirujących zielonych płomieni przeszłaby mu serce. Na szczęście tylko rozpruła skraj jego opończy.

Głębiej we wnętrzu grobowca na ścianach arcymag ujrzał ozdobne linie tajemnego pisma. Runy? Skąd się tutaj wzięły? Wyglądały obco. Nie przypominały run, z jakimi Khadgar miał wcześniej do czynienia i były dużo bardziej złożone. Niedobrze. Niektóre jarzyły się nikłym blaskiem. Ich widok jeszcze bardziej go zaniepokoił. Gul'dan nie potrafił korzystać z mocy tajemnej.

A może jednak? Khadgarowi myśli kłębiły się w głowie. Co się tu dzieje? To miejsce przed wiekami zostało wzmocnione magią Egwiny – najpotężniejszej Strażniczki Tirisfal na świecie. Jej dzieła znacznie przekraczały możliwości Khadgara.

Co gorsza, Egwina znajdowała się pod mrocznym wpływem Sargerasa, gdy pieczętowała grobowiec.

Khadgar się zatrzymał, gdy zdał sobie z tego sprawę. Tuż przed nim wybuchła kolejna pułapka. Arcymag z mrukiem irytacji osłonił się przed eksplozją. Nawet jej nie poczuł. Spojrzał w górę. Jedna z run została nakreślona na sklepieniu korytarza. Przyjrzał się jej uważnie. To prawda, nigdy nie widział czegoś podobnego, ale wygięcia linii, zakrzywione kąty oraz sposób przewodzenia energii magicznej wydawały się znajome.

Taką runę można było wykorzystać jako element zamka.

Nie. Nie zamka – uświadomił sobie Khadgar ze zgrozą. Ta runa była drobną częścią składową magicznego klucza. Potężnego, sekretnego klucza, który wpisany został w samą materię grobowca. Stopień jego złożenia był... kosmiczny. Khadgar nie potrafił znaleźć lepszego określenia. Wyobrazenie sobie takiego klucza, gdy się widziało tylko pojedynczą runę, było jak próba zrozumienia natury oceanu na podstawie jednej kropli wody.

– Niech Światłość ma nas w opiece – wyszeptał Khadgar. Nie było wątpliwości, czemu miał służyć ten klucz. Płonący Legion już raz próbował otworzyć tutaj portal. Dawno, bardzo dawno temu. I nie była to udana próba. Moc Legionu została wtedy unieszkodliwiona – w tym jednym zgadzali się wszyscy uczeni Kirin Toru.

„Płonący Legion ma wiedzę, której ty nie posiadasz” – napomniął się Khadgar. – „W przeciwnym razie nie sprowadziłby tutaj swego sługi”.

Czy Egwina stworzyła klucz celowo? A może to Sargeras nią sterował i tak subtelnie naginał wolę strażniczki do swojej, że tego nie dostrzegą? Khadgar nie znał odpowiedzi. Mógł się jedynie domyślać, że runa została wypisana w tym miejscu z rozmysłem. Gdyby spróbował przy niej manipulować, zapewne wchłonęłaby jego moc albo co gorsza odbiłaby ją do maga. Takie wypadki kończyły się zazwyczaj fatalnie.

Gul'dan nie mógł być daleko. Khadgar podjął bieg. Jeśli zdoła zlikwidować jedyne sługę Legionu na wyspie, plan demonów spali na panewce.

Wkrótce wszystkie korytarze zaczęły skręcać w tym samym kierunku. Khadgar podążał w głąb grobowca, skąd wyczuwał pulsujące fale spaczenia. Nie natrafił już na żadną pułapkę.

Mag minął wąski, bogato zdobiony portal i wkroczył do olbrzymiej komnaty, której wysokie sklepienie ginęło w mroku. Tam, w samym środku, Khadgar zobaczył swego przeciwnika.

Gul'dan przykucnął. Wykonywał krótkie, zawiłe gesty nad jarzącą się kamienną płytą. Ork obrócił głowę do Khadgara, gorejące czerwienią ślepią rozszerzyły się ze zdumienia.

Arcymag bez wahania podszedł bliżej. – Kopę lat, druho – przywitał czarnoksiężnika, a z jego palców wystrzeliły wiązki śmiercionośnej energii. – Nie mogłem się doczekać naszego ponownego spotkania.

– Czyżby? – warknął Gul'dan.

Zielony ogień stał się z purpurową poświatą.

Grobowiec Sargerasa zdrzął w posadach. Rozpoczęła się walka.

©2016 Blizzard Entertainment, Inc. Wszystkie prawa zastrzeżone. Legion jest znakiem towarowym, a World of Warcraft, Warcraft i Blizzard Entertainment są znakami towarowymi lub zastrzeżonymi znakami towarowymi spółki Blizzard Entertainment, Inc. w USA i/lub innych krajach.